

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

Redakcyja i Administracyja otwarta od godz. 4 do 6 po południu.

Adres Redakcyi: Suwałki, ulica Główna № 81.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową 6 rb. 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa,

BIURO KOMISOWE Suwałskiego Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach

PROSI o nadsyłanie dużych prób konieczyń, traw i jęczmienia.

POSIADA stale na składzie nawozy sztuczne.

Biuro Komisowe sprowadziło na sezon wiosenny do siewu oryginalny owies „Ligowo“.

Jeden z najlepszych koniaków francuskich

E. RÉMY MARTIN.

Wyłączna sprzedaż w Składzie Win

B-ci GŁOWIŃSKICH

dawniej J. STYPUŁKOWSKI.



BIURO
MIERNICZYCH i KREŚLARSKICH ROBÓT
K. Borkowskiego:

pomiary, niwelacya, układanie serwitutów, urządzenie gospodarstw leśnych i rolnych.

Parcelacya, pośrednictwo w sprzedaży majątków ziemskich.

GRODNO, Telegraficzna 8.

W stadzie Maćków, w sezonie koopulacyjnym w 1914 roku, będą pokrywać następujące ogiery:

- 1) „Gryf“ syn Giufa i Teresse-Raquin, pełnej krwi, wnuk Matchboxa. Prąd krwi St. Simon. Cena 4-razowej stanówki—5 rb. 5 kop.
- 2) „Harlem“, syn Gromoboja i Litwy, wnuk Galtec-Mora, 63/64 krwi angielskiej. Prąd krwi Pocahontas i Warczafta. Cena 4-razowej stanówki—4 rb. 5 kop.
- 3) „Tajkun“, syn Trytona i Kitchen-Maid, wnuk Typhoenesa, 7/8 krwi angielskiej. Prąd krwi Pocahontas. Cena 4-razowej stanówki 3 rb. 5 kop., oprócz rubla stajennego.

Kilkaset kop zarybku

KARPIA KRÓLEWSKIEGO

do obsad wiosennych, kopa 1—1½ funta, poleca Administracyja Maćków, przez Kalwaryę.

Łubin niebieski suchy. Owsy nasienne Ligowo i Heinego poleca Administracyja Maćków, st. pocztowa Kalwarya.

KALENDARZYK.

Marzec.

- 27 P. † Jana Damasc. B. D. K.
28 S. † Jana Kapistrana W., Syksta III P.
29 N. 4 p. Eustazego Op., Cyrylla M.
30 P. Anieli Wd., Kwiryna M.
31 W. Balbiny P.

Kwiecień.

- 1 S. † Teodory M., Hugona B.
2 C. Franciszka à Pauló.

NOTATNIK HISTORYCZNY.

Marzec.

- 27 P. r. 1845. Ur. fizyk Wilhelm Röntgen w Lennep.
29 N. r. 1792. Wojsko pruskie osadza Gdańsk.
31 W. r. 1683. Przymierze między królem Janem III Sobieskim, a cesarzem Leopoldem I przeciw Turkom.

Kwiecień.

- 1 Ś. r. 1548. Um. w Krakowie Zygmunt I Stary, wstępuje na tron Zygmunta August.
r. 1750. W Dederkałach nad Horyniem, niedaleko Krzemieńca, urodził się ks. podkanclerzy kor., Hugo Kołłątaj.
2 C. r. 1801. Nelson odnosi zwycięstwo nad Duńczykami pod Kopenhagą.
r. 1840. Ur. pisarz franc., Emil Zola, w Paryżu († 1902 r.).



Z TYGODNIA.

W ubiegłym tygodniu w Paryżu żona ministra finansów Cail-
laux, mszcząc się za honor swego męża, zastrzeliła redaktora dzien-
nika „Le Figaro” — Calmette, który honor ten kilkakrotnie atako-
wał w druku.

W d. 17 b. m. odbywały się w Poznaniu wybory uzupełnia-
jące do parlamentu niemieckiego w okręgu obornicko-szamotulsko-
międzychódzko-skwierczyńskim na miejsce, opróżnione przez Ma-
cieja hr. Mielżyńskiego. Niemcy gorączkowo agitowali za swym
kandydatem — konserwatystą, Haza-Radlitzem. Mimo to zwyciężył
kandydat polski, ks. Kłoss, który otrzymał 16,438 gł.

Komisya Dumy państwowej, rozważająca projekt prawa o
emeryturze, uchwaliła, że emerytura częściowa ma być wypłacana
po 20 latach służby, nie zaś po 25, jak głosi projekt, oraz, że
całkowita emerytura ma być wypłacana po 30 latach służby, nie
zaś po 35, jak projektowano. Rozmiar emerytury po 20 latach ma
wynosić 40%, a po 30 latach — 65% pobieranej pensyi.

W komisji oświatowej Dumy państwowej podczas obrad nad
projektem reform szkoły średniej uchwalono, że na życzenie zało-
życieli szkół może być w nich wprowadzona koedukacja. Uchwa-
lono też, iż gimnazjum ma składać się tylko z czterech klas wyż-
szych, cztery zaś niższe będą stanowiły wyższą szkołę początko-
wą. Wolno jednak będzie łączyć wyższą szkołę początkową z gim-
nazjum.

Z Lublina donoszą, że uzyskano zatwierdzenie ustawy Mu-
zeum w Lublinie.

Władze wyższe odmówiły pozwolenia na urządzenie w r. b.
w Radomiu zjazdu straży ogniowych ochotniczych.

35 postów do Dumy wniosło projekt powiększenia liczby
członków komisji serwitutowej o 10 włościan, ponieważ w komisji
tej obecnie przeważają właściciele ziemscy — szlachta, gdy przecież
projekt zmiany służebności przedewszystkiem dotyczy interesów
włościan, nie tylko ziemian, w Królestwie Polskiem i Kraju Zachod-
nym. Pierwszy wniosek ten podpisał Litwin — Jezas.

Długi Rosyi na 1 stycznia r. b. wynosiły 8 miliardów 800 mi-
lionów rubli.

W d. 17 b. m. zmarł we Lwowie znany dziennikarz i publi-
cysta, historyk i badacz przeszłości Polski, a Lwowa zwłaszcza,
archiwaryusz miejski, Franciszek Jaworski.

Z Wenecyi donoszą, że parowiec komunikacji miejskiej
„Santa Elisabeta”, dążący z Lido z 80 pasażerami, zderzył się
z torpedowcem „№ 56 T”, który przeciął bok parowca. Parowiec
poszedł natychmiast na dno. Większa część osób zatonęła; liczbę
ofiar określają na 50 osób.

Z d. 1 kwietnia zarząd poczt wprowadza przekazy pieniężne
do miejscowości w okolicach kanału Panamskiego w Ameryce.

Ministerjum skarbu pozwoliło na przewóz bez cła preparatów
zagranicznych, służących do walki ze szkodnikami kultur rolnych.

Ministerjum skarbu wyznaczyło następujące ceny na spirytus,
nabywany przez monopol rządowy na r. b. W gub.: Warszawskiej,
Kaliskiej, Piotrkowskiej, Płockiej i Siedleckiej po kop. 70 za wia-
dro, w gub. Kieleckiej — 74 kop., Łomżyńskiej — 69, Lubelskiej — 74,
Radomskiej — 71 i Suwalskiej — 78 kop.

Ministerjum oświaty poleciło, ażeby na posady nauczycieli
w szkołach średnich mianowane były, koniecznie, osoby ze spe-
cjalnym wykształceniem, czego dotychczas nie przestrzegano.

Z Waszyngtonu donoszą, że senat większością głosów od-
rzucił projekt prawa co do udzielenia kobietom prawa wyborczego
w Stanach Zjednoczonych.

Senat finlandzki wydał rozkaz wydalenia z granic Finlandyi
w terminie miesięcznym wszystkich Żydów, nie posiadających pra-
wa zamieszkiwania w Finlandyi.

Ministerjum oświaty opracowało i zostało w tych dniach
do okręgów naukowych okólnik, zabraniający młodzieży średnich
zakładów naukowych bezwarunkowego uczęszczania do kinemato-
grafów. Jako motyw tego rozporządzenia, okólnik podaje, że kine-
matografy wywierają, jak stwierdziło dotychczasowe doświadczenie,
wpływ wysoce demoralizujący na młodzież szkolną.

W ciągu ostatnich lat ogólna liczba studentów, kształcących
się w 125 uniwersytetach europejskich, wynosiła, według danych
statystycznych, średnio: 229 tys. Państwo niemieckie posiada
21 uniwersytetów z 49 tys. studentów; na drugim miejscu stoi
Francya, ma ona 16 uniwersytetów i 32 tys. studentów. Dalej
idą: Austro-Węgry — 11 uczelni wyższych i 30 tys. studentów,
Anglia — 15 uniwersytetów i 25 tys. studentów, Włochy — 21 i 24
tys., Rosya — 9 i 23 tys., Hiszpania — 9 i 12 tys., Szwajcaryja — 7 i
6500, Belgia — 4 i 5000, Rumunia — 2 i 5 tys., wreszcie Holandya —
5 uniwersytetów i 4000 studentów.

Ilość wia-der alkoholu, zużytego w Rosyi europejskiej w la-
tach: 1912 i 1913, przedstawia się w cyfrach następujących:

Okręgi.	1912.	1913	Wzrost procentowy i spadek w stosun- ku do r. 1912.
Północny	8117	8911	+ 9.78
Wschodni	10238	11144	+ 8.85
Środk.-przemysł.	14565	15951	+ 9.51
Środk.-czarnoz.	15303	16634	+ 8.70
Małoruski	5900	6374	+ 8.03
Nadbałtycki	2173	2377	+ 9.42
Północno-zachodni	5104	5630	+ 10.31
Połudn.-zachodni	7178	7739	+ 7.80
Południowy	15737	17320	+ 10.06
Królestwo Polskie	5627	5819	+ 3.42

Do tych, co krytykują.

Już w „Myśli Niepodległej” Andrzej Niemojewski zwró-
cił uwagę na to, że w społeczeństwie naszym jest więcej
krytyków, niż ludzi pracy. Ponieważ jednak „Myśl Nie-
podległa” jest u nas mało rozpowszechniona, krytyczym
zaś bez czynu spotykamy na każdym kroku, niech mi
więc będzie wolno przyjrzeć się miejscowym naszym
stosunkom z punktu widzenia p. Niemojewskiego.

Prawie codziennie daje się słyszeć u nas zdanie o
tem, że w Suwałkach nic się nie robi, albo jeżeli się
robi, to nie tak, jak potrzeba. Charakterystycznym jednak
jest fakt, że zdanie to powtarzają najczęściej ludzie, któ-
rzy dotychczas nic nie stworzyli, a w obecnej chwili
zdają się myśleć jedynie o tem, co i jak powinni robić
inni.

Otóż takim pracownikom języka radziłbym zapoznać się z historią Suwałk i porównać życie naszego miasta dzisiejsze z tem, jakie było przed laty choćby trzydziestu. Rezultat chwilowej pracy mózgu opłaciłyby się sowicie. W Suwałkach bowiem, w ciągu ostatnich lat trzydziestu, zaszły zmiany tak duże, że zauważy je każdy, kto zechce do pracy języka dołączyć choć odrobinę pracy mózgowej.

Nie będę tutaj wymieniał wszystkich powstałych w tym czasie instytucji, wymienię jednak kilka ważniejszych, jak Straż Ogniowa, Towarzystwo Rolnicze, Szkoła Handlowa, Wzajemny Kredyt, dwa Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe, „Tygodnik Suwałski“, Czytelnia, Szkołki, Ochronki, Tow. analfabetów. I tych dosyć będzie, żeby przekonać miejscowych krytyków o tem, że, jak przy stworzeniu tych instytucji, tak również i przy prowadzeniu ich, zużyło się i zużywa dużo pracy.

Jeżeli do tego dodamy gmach Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, który, obok wielu innych, posiada tę zasługę, że przyozdobił nasze miasto budynkiem w stylu, odmiennym od dotychczasowych pudełek cygarowych, to chyba narzekać na to, że mało się zrobiło dotychczas, nie będziemy mieli prawa.

Zarzut, że w obecnej chwili mało, albo nic się nie robi, również nie będzie słuszny. Przedewszystkiem wszyscy ci, którzy mogą i chcą pracować, zużywają duży zapas energii społecznej na utrzymanie tego, co jest, a praca nad utrzymaniem istniejących instytucji nie należy do najłatwiejszych z wielu i wielu względów, między którymi poważną rolę odgrywa tworzenie funduszy, tak niezbędnych w każdej pracy społecznej. Lwia część tej zasługi przypada w udziale naszym paniom—i tu zabawy, koncerty i teatry amatorskie, które tak łatwo i tak

chętnie krytykujemy na scenie, są wymownem świadectwem nurtującej wśród społeczeństwa miejscowego myśli—pracy dla dobra ogółu.

W rozwoju ducha i myśli nie pozostały również Suwałki w tyle za innymi dzielnicami naszego kraju. Jeżeli porównamy czytelnictwo dzisiejsze z tem, jakie było dawniej; jeżeli zwrócimy uwagę, że broszurę o Żeromskim, wydaną w Suwałkach przez p. F. Cicheckiego, rozchwytało w kraju w niespełna miesiąc; jeżeli przypomnimy sobie, że w Muzeum Suwałkiem znalazł się kajeł, poprawiany ręką Mickiewicza, o którym pisała prawie cała prasa warszawska; jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, że wiele artykułów z „Tygodnika“ przedrukowują inne pisma i wszystkie te dowody istnienia pracy umysłowej porównamy z dawniejszą martwością w tej dziedzinie; to chyba przyznamy, że w Suwałkach coś się robi i robi się choć powoli, ale zawsze tak, jak trzeba. Że robi się mało, że robi się nie tak, jakby się pragnęło, temu dziwić się może tylko dziecko. Siły nasze, może dużo warte pod względem jakościowym, są coraz słabsze pod względem ilości—ale to wina nie nasza—jedni ubywają z szeregów, porwani przez śmierć, innych unosi w obce strony fala losu.

Zamiast krytykować tych, co robią, radziłbym tym panom od gadania wziąć się do pracy i stworzyć wzór tego, co noszą w swej myśli i z czem porównują pracę tych, co robią w miarę możliwości. Nie krytyki, ale zachęty nam potrzeba! Bo w trudnych warunkach, w jakich żyjemy, kiedy pracę społeczną można przyrównać do walki o każdą piędź naszej ziemi, o każdy dzień istnienia, kiedy energia pracowników na każdym kroku natrafia na przeszkody, nad przełamaniem których nieraz więcej sił zużyć potrzeba, niż nad nowym krokiem pracy

Sprawozdanie z działalności T-stwa Opieki nad Wychodźcami za r. 1913.

W dniu 12 lutego r. b. odbyło się w Warszawie do-roczne ogólne zebranie członków Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, w nowym lokalu, przy ul. Chmielnej № 10.

W niezwykle ciężkich warunkach działać musi ta instytucja, która ze względu na doniosłość sprawy wychodźstwa powinna być jedną z największych instytucji w kraju, tymczasem w rzeczywistości, borykając się z niezliczonymi trudnościami, zaledwie zdoła z roku na rok podtrzymać skromne istnienie wobec obojętności własnego społeczeństwa, wobec wrogiego stanowiska obcych przedsiębiorstw, czerpiących zyski z emigracji, wobec niechęci, szkalowań i denuncjacji tajnych agentów emigracyjnych.

Pomimo to rok ubiegły należał do względnie pomyślnych w rozwoju Towarzystwa. Dzięki głównie bezinteresownej pomocy części duchowieństwa, informującego lud o istnieniu T-wa, ilość emigrantów, zgłaszających się do biura instytucji, wzrosła znacznie. T-wo udzieliło około 1500 porad piśmiennych, z górą 5000 porad ustnych; 902 emigrantów wyjechało za jego pośrednictwem, prawie wyłącznie do Stanów Zjednoczonych; jest to blisko pięć razy więcej, niż w roku poprzednim.

Obrót roczny wyniósł rb. 140826 kop. 81, dochody rb. 4376 kop. 63, rozchody rb. 6878 kop. 48, prze-

wyżkę wydatków w kwocie rb. 2501 kop. 85 (w tem rb. 2086 kop. 21 strat z roku poprzedniego, poniesionych na biurach prowincjonalnych) pokryto z funduszy T-wa. Majątek T-wa w dniu 31 grudnia 1913 r. wyniósł rb. 2667 kop. 81.

Działalność Towarzystwa obejmowała organizację podróży, opiekę w drodze, informowanie o terenach wychodźczych.

Pasażerów skierowywało T-wo przez następujące porty: Havre, Antwerpię, Rotterdam, Bremę, Hamburg, Liverpool, Tryest. Emigranci wybierają sami linię okrętową i okręt, którym chcą jechać; Towarzystwo doradza wybór, opierając się na informacjach, jakie posiada o wartości poszczególnych okrętów, o warunkach pomieszczenia, utrzymania, obchodzenia się z wychodźcami, wreszcie uwzględniając cenę przejazdu. Z powyższych względów przeważna ilość emigrantów III kl. (międzypokładowych) skierowana została przez Antwerpię, Rotterdam i Havre; pasażerowie II kl., mniej więcej w równym stosunku, przez wszystkie porty.

Niepospolite trudności wynikły dla Towarzystwa w roku 1912 i na początku roku sprawozdawczego, z powodu wrogiego stosunku pruskich stacji kontrolujących. Jak wiadomo, granica niemiecka jest otwarta dla wychodźców, udających się do Ameryki, tylko w pewnych punktach (Mysłowice, Ostrowo, Toruń, Iłowo, Prostki, Eydkuny), w których znajdują się t. zw. stacje kontrolujące, jednocześ-

twórczej, obowiązkiem każdego uczciwego obywatela powinno być podtrzymanie wiary i ducha w tych, którzy tę pracę podjęli.

Nie krytyki, nie słów, ale współdziałania—ale zachęty oczekujemy od tych, którzy pracy tej sami podjąć się nie chcą, lub nie mogą.

O wilgoci w mieszkaniach.

Dwa lata temu autor niniejszego umieścił w „Tygodniku Suwałskim” szereg artykułów, omawiających niektóre potrzeby Suwałk pod względem higieny.

Obecnie chcę poruszyć sprawę bardzo ważną, a mianowicie sprawę, w jaki sposób można uchronić się od wilgoci w mieszkaniach. Kwestya ta w Suwałkach, i wogóle w Suwalszczyźnie, jest paląca, gdyż niewiele jest u nas domów mieszkalnych bez tej wady, pociągającej za sobą wiele chorób, a tymczasem—łatwej do uniknięcia.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że pojęcie wilgotności mieszkania jest dość rozciągle. Zwykle wilgotnem nazywamy mieszkanie wtedy, gdy w niem zjawiają się na ścianach plamy, lub gdy na obuwiu, chlebie i t. d. ukazuje się pleśń. Jest to stopień wilgotności bardzo wysoki, lecz już i przy znacznie niższych zdrowie mieszkańców zaczyna szwankować.

Absolutnie suchy mur nie bywa nigdy. Granicę wilgotności ścian bez szkody dla zdrowia rozmaici higieniści podają rozmaicie,—możemy przyjąć za Pettenhoferem 4—5% zawartości wody w murze, jako granicę między suchem a wilgotnem mieszkaniem. Sposobów określenia wilgotności muru jest wiele. W ostatnich czasach najczęściej jest używany sposób d-ra Kowalewskie-

go, polegający na ważeniu jak największej ilości próbek tynku z muru, suszeniu ich przez przepuszczanie przez nie powietrza, nie zawierającego kwasu węglowego ani wilgoci, i powtórnem ważeniu: różnica wagi wykaże nam wagę usuniętej wilgoci.

Co do przyczyn pojawiania się wilgoci w mieszkaniach, to główne, do których można zwykle sprowadzić poszczególne wypadki zawilgocenia, są następujące:

- 1) nieprzepuszczalność gruntu,
- 2) rodzaj i gatunek materiału budowlanego,
- 3) zaprowadzenie wilgoci.

W pierwszym wypadku, t. j. przy nieprzepuszczalności gruntu, mur bądź to stałe, bądź też peryodycznie—po każdym deszczu—jest otoczony wodą, która podnosi się stopniowo po ścianie i napawa go czasem do takiego stopnia, iż występuje nazewnątrz.

Druga przyczyna—używanie do budowy nieodpowiedniego materiału. Może nim być kamień naturalny (piaskowiec, wapieniak) lub sztuczny—cegła, źle wypalona, łatwo nasiąkająca wilgocią, a nawet i nieźle wypalona, lecz pozostawiona przez długi czas bez przykrycia i użyta bez uprzedniego wysuszenia (np. na wiosnę). Jednym z najlepszych materiałów budowlanych pod tym względem jest drzewo zimowego cięcia, niezarażone grzybem.

Trzecia wreszcie przyczyna—to zaprowadzenie wilgoci bądź to przy budowie domu, bądź też po zamieszkaniu go. Przy budowie. Może być wilgoć zaprowadzona, o ile się nie nakryje niewykończonych murów na czas zimowych miesięcy, przez nieumiejętne odprowadzenie wody opadowej lub ściekowej i t. d. Zaprowadzenie wilgoci po zamieszkaniu może być spowodowane błędą budową (zbyt cienkie ściany, brak wentylacji, chowanie rur

nie ajencye popieranym przez rząd linii niemieckich i stowarzyszonym z nimi. Każdy emigrant, jadąc do Ameryki, obowiązkowo musi się stawić w takiej stacji kontrolującej dla zbadania, czy czyni zadość warunkom, stawianym przez amerykańskie urzędy imigracyjne; ajencyom przy tych stacjach daje to możność zupełnie dowolnego przepuszczania i zatrzymywania wychodźców, zmuszania ich do jazdy tą linią i tym okrętem, który podoba się wybrać ajencji, i t. d. Otóż wszystkie stacje kontrolujące, za wyjątkiem Mysłowic, przestały w r. 1912 przepuszczać pasażerów Towarzystwa, jako niewygodnej dla siebie instytucji. Stosunki te trwają do dziś dnia; Towarzystwo zmuszone było do zwinięcia biur prowincjonalnych w Mławie, Aleksandrowie i Wilnie, ponieważ te biura nie mogły pasażerów skierowywać inaczej, jak przez najbliższe stacje kontrolujące. Ostatecznie jednak udało się ominąć wszystkie przeszkody, i działalność Towarzystwa nie tylko nie zmniejszyła się, ale wzrosła.

W sprawie opieki w podróży Towarzystwo używało swego wpływu w miarę możliwości dla zabezpieczenia nie tylko swoich pasażerów, ale i innych wychodźców od nadużyć i przykrości, i upominało się nieraz, przeważnie skutecznie, o krzywdy, których doznawali emigranci, jadący bez opieki. Niestety jednak, ta ważna część działalności Towarzystwa nie rozwija się dostatecznie, a to z wielu powodów. W zasadzie, Towarzystwo powinno mieć swych mężów zaufania we wszystkich głównych

punktach, przez które przejeżdżają emigranci, dla rozstrzygnięcia nad nimi opieki. Niestety jednak, trudno znaleźć ludzi, którzyby to kłopotliwe zadanie chcieli i mogli spełniać bezinteresownie, T-wo zaś nie posiada funduszków na utrzymywanie urzędników płatnych. Dlatego też dobra organizacja podróży pozostaje na razie jedynym ważnym środkiem ochrony emigrantów od trudności i nieszczęść w drodze.

W walce z nadużyciami wychodźcami pomoc prasy jest najcenniejszą bronią Towarzystwa, i przyznać musimy z wdzięcznością, że większość pism polskich chętnie zamieszcza nasze komunikaty. Z tej broni jednak T-wo nie może czynić użytku w dostatecznych rozmiarach. Walka w prasie z urzędowymi ajencyami zagranicznymi i kompaniami okrętowymi doprowadziłyby do bojkotowania T-wa przez wszystkie kompanie, należące do pool'u okrętowego, tem samem zaś uniemożliwiłaby materialne jego istnienie, pozbawiając je głównego dochodu ze sprzedaży kart. Towarzystwo uzyskałoby wolną rękę tylko wtedy, gdyby nie potrzebowało liczyć na inne źródła dochodu, prócz składek członkowskich; wobec jednak obojętności inteligentnego ogółu liczyć na to trudno, zwłaszcza że, jak stwierdzono na ogólnem zebraniu, nawet z pomiędzy dzisiejszych nielicznych członków instytucji od pewnej części wcale składek ściągnąć nie można.

Utrudniona jest również walka z tajnymi agentami

wodociągowych i zlewowych w ścianach i t. d.) lub też przez mieszkańców (wskutek niedostatecznego przewietrzania przy pralniach i przy obfitych zmywaniach podłóg wodą, nienaprawiania rynien i dachów, powodującego zaciekanie i t. d.).

Stosownie też do tych przyczyn zawilgocenia murów należy przedsięwziąć środki osuszające.

Najlepszym środkiem jest—niedopuszczenie do zawilgocenia, i rzeczywiście zagranicą bardzo często, (a u nas bardzo rzadko), *przed rozpoczęciem budowy* osusza się teren, zakładając drenaż. Drenaż powinien być założony niżej, aniżeli fundamenty. Jeżeli z drenaży niema odpływu naturalnego—do rzeczki czy rowu, wodę odprowadza się do studzienki, skąd się ją wypompowuje do rynsztoku; kosztuje to bardzo niewiele wobec tego, że wody tej jest zwykle bardzo mało. Drenażowanie terenów budowlanych zupełnie nie jest kosztowne, a usuwa niebezpieczeństwo wilgoci. Drenaż często zasypuje się z góry żwirem lub zakłada kamieniami, żeby wszystka woda musiała wsiąkać do drenaży. Drenażować można już i po postawieniu budynku, lecz jest to kosztowniejsze, szczególnie w tych wypadkach, kiedy wody nadpływającej jest dużo, i przedostaje się ona przez podłogi w piwnicach, zrobione z betonu lub cegły: trzeba je wtedy rozbijać i zakładać pod nimi drenaż.

Dla osuszenia zawilgoconych już fundamentów, od których wilgoć przedostaje się do murów, należy stopniowo odkopywać ziemię wzdłuż fundamentów (w kształcie rowu); w rowie tym, możliwie szczelnie, układać kawały wapna palonego tak, żeby się utworzyła warstwa, grubości, przynajmniej, 20 cali; warstwę tę od strony ziemi należy odgrodzić tekturą smołowcową. Wapno, chciwie pochłaniając wodę, wyciąga z muru wilgoć. Gdyby

się okazało, że wysuszenie muru nie jest dostateczne, a wapno już się zlasowało, to należy wapno usunąć i zastąpić je świeżym.

Takie osuszenie będzie jednak tylko czasowe. Chcąc uczynić je trwałym, należy się postarać, żeby wzdłuż zagrożonej ścianki był ciąg powietrza i, o ile możności, żeby dochodziły do niej promienie słońca. Można to osiągnąć bądź to przez urządzenie ścianki równoległej do muru, a odległej odeń o 5—6 cali, przyjmującej na siebie ciśnienie ziemi (co doda także światła piwnicom i suterenom), bądź też przez ułożenie poziomo jednego na drugim szeregu sączków (o średnicy 4 cali), zabezpieczonych od strony ziemi tekturą smołowcową, a kończących się w kanałach pionowych specjalnie w tym celu wybudowanych pilastrów. Wreszcie można stosować specjalnie przygotowaną tekturę smołowcową „Cosmos”, składającą się z dwóch warstw, przełożonych cynfolią i pogiętą w taki sposób, że, po przymocowaniu jej do ściany, wzdłuż tej ostatniej wytwarzają się kanaliki, którymi cyrkuluje powietrze. Zewnątrz—po Cosmosie—tynkuje się (tynk bardzo dobrze trzyma się tej tektury).

Na zakończenie tego krótkiego szkicu należy ostrzedz przed stosowaniem rozmaitych zapraw, rekomendowanych w ostatnich czasach dla pokrywania już zawilgoconych ścian, gdyż zakrywają one tylko wilgoć, nie usuwając niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Inż. S. Turczynowicz.



wewnątrz kraju, gdyż emigranci sami niechętnie wydają swych agentów i zbyt mało wiedzą o Towarzystwie. Trudność ta byłaby usunięta, gdyby w każdej okolicy kraju znajdowali się członkowie Towarzystwa, którzyby, stykając się z emigrantami, informowali ich o tej instytucji, ostrzegali przed wyzyskiem i zbierali dane o działalności agentów. Znowu tu liczyćby można jedynie na ludzi dobrej woli.

Udzielanie informacji o terenach emigracji było na ogół dość skuteczne. Towarzystwo posiada wiadomości dość dokładne o Kanadzie, Brazylii i Argentynie. Szwankuje jeszcze tylko zbieranie informacji o warunkach pracy w Stanach Zjednoczonych. Informacje te bowiem powinny być peryodyczne i dotyczyć zmiennych i różnorodnych warunków zarobkowania w przemyśle; tymczasem dotychczas Towarzystwu nie udało się znaleźć korespondentów, obeznanych z kwestyą, a zgadzających się na udzielanie informacji bezinteresownie. W ostatnich czasach T-wo zaapelowało do duchowieństwa polskiego w Stanach i spodziewa się tą drogą uzyskać pomoc w tej sprawie.

W zakresie Opieki nad wychodźstwem sezonowym działalność Towarzystwa jest zupełnie skrzepowana przez ustawę: władze, opierając się na swej własnej interpretacji ustawy, zabraniają T-wu zajmować się pośrednictwem pracy, jedynie zaś tą drogą mogłaby instytucja nasza uzyskać wpływ na los robotników polskich zagra-

nicą. To też z chwilą, gdy sprawą emigracji sezonowej do Niemiec zajęło się założone w roku sprawozdawczym poznańskie „Towarzystwo opieki nad wychodźcami sezonowymi”, instytucja warszawska ogranicza się do informowania sezonowców o jego istnieniu.

Na rok bieżący (1914) pod względem finansowym widoki T-wa zapowiadają się niepomyślnie. Główną nadzieję pokłada T-wo w tem, iż nareszcie może ogół polski zechce pojąć, że sprawa emigracji jest jedną z najważniejszych spraw narodowych, i że wszelkie indywidualne zainteresowania i wysiłki winny się zogniskować do wspólnej pracy w jednej instytucji. Wzrastanie liczby czynnych członków Towarzystwa, to nie tylko najlepsza droga do materialnej jego niezależności, ale i do należytego rozwiązania postawionych zadań i do postawienia zadań nowych, szerszych.

Ogólne zebranie postanowiło, zgodnie z powyższem, zlecić Zarządowi, aby postarał się o powiększenie liczby członków i popularyzację zadań instytucji. Do Zarządu wybrano, na miejsce ustępujących, pięciu nowych członków. W obecnym składzie należą doń:

Tadeusz Balicki, Michał Bojanowski, dr. Ludwik Czyżewski, Henryk Dembiński, ks. prał. Jan Gnatowski (wiceprezes), Jerzy Gościcki, Ludwik Górski (prezes), Antoni Olszewski, Gustaw Simon, Jerzy Skokowski, Eustachy Korwin-Szymanowski (sekretarz), Bohdan Wasiutyński

PRZEGLĄD PRASY.

Słów kilka w kwestyi dni wolnych od zajęć szkolnych.

„Wskażcie, jak dążyć do zaoszczędzenia czasu, a powiem wam, czy umiecie pracować celowo”—możnaby rzec do narodów, których praca jest racją i—jedyną nadzieją...

Słowa te przysły nam na myśl w chwili czytania statystyki dni wolnych od zajęć szkolnych w jednym z naszych tygodników.

Według danych owej statystyki na 365 dni w roku—u nas, w Królestwie Polskim—mamy tylko 120 dni szkolnych! Resztę pochłaniają ferie świąteczne obu stylów, dni świąteczne obu kalendarzy, dni urzędowych odpoczynków i wakacje. W Austrii—dni klasowych jest 200. W Niemczech—dni wolnych 115—czyli szkolnych 250, we Francyi dni wolnych tylko 105, a więc klasowych 260!

Dane te statystyczne co do naszych stosunków wydały nam się nieprawdziwe, mocno przesadzone. Istotnie, obliczenia niżej podpisanego wykazały dni szkolnych u nas 176—jest to poważna różnica.

Jednak i ta cyfra smutnie świadczy o naszych pojęciach co do wartości bezprodukcyjnie marnowanego czasu. Wreszcie od owych 176 dni szkolnych należy odjąć te dni, które nauczyciel lub uczeń opuszcza wskutek choroby lub innych ważnych powodów, a wtedy, kto wie, czy przecięciowo nie otrzymamy 150 dni szkolnych, które wobec 250 czy 260 dni klasowych na Zachodzie są śmiesznie małe!

Ogólnych dni pracy w Niemczech jest 305, w Anglii—307, we Francyi—309. W Rosyi zaś pracują zaledwie 220 do 230 dni, na czem Rosya traci 2 do 2½ miliardów rubli, licząc dzień roboczy w Rosyi na 50 milionów rubli.

Liczba świąt uroczystych w Rosyi wynosi 93, a w Królestwie aż 106!

„Gazeta Kielecka.”

D-r M. Zawadzki.



(sekretarz), Ludwik Włodek (wiceprezes), dr. Floryan Znaniecki (dyrektor), Zdzisław hr. Lubieniecki (skarbnik).

* * *

Pomieszczając powyższe sprawozdanie, Redakcja pragnie zwrócić uwagę Sz. czytelników na sprawę tak ważną dla naszego kraju—sprawę wychodźstwa. Inne kraje, znajdujące się w szczęśliwszem położeniu, mają swoje konsulaty i agentury, opiekujące się wychodźcami; my i na tem polu musimy działać środkami prywatnymi. Ktoby chciał poznać ustawę Towarzystwa, może ją przejrzeć w Redakcyi „Tygodnika Suwalskiego”, między g. 4-tą a 6-tą pp.



Bank Towarzystw Spółdzielczych na tle naszego życia ekonomicznego.

Mamy przed sobą czwarty rocznik Banku Towarzystw Spółdzielczych za 1913 rok. Widzimy z niego, że swój charakter spółdzielczy potrafił on w zupełności zachować, gdyż kapitał, którym administruje, przeważnie zużytkowuje na potrzeby właśnie stowarzyszeń, dla których powstał. Pracował bowiem w ciągu roku stale z 328 stowarzyszeniami drobnego kredytu (na ogólną ilość 800), prawie ze wszystkimi Towarzystwami Wzajemnego Kredytu i ze stowarzyszeniami rolniczymi, mniej zaś tylko zajmował się stowarzyszeniami spożywczymi, które są trudniejsze do skontrolowania swej działalności i za drobne, by Bank bezpośrednio wchodził z nimi w miniaturowe obroty. Wszystkie stowarzyszenia spółdzielcze posiadały w 1913 roku akcyi Banku Tow. Spółdz. na ogólną sumę rb. 1,350,000; i stosunek tych akcyi do akcyi, znajdujących się w rękach prywatnych, miał się, jak 2 do 1. Kapitał, jaki stowarzyszenia złożyły stosownie do ustawy, musi być użytkowany na stowarzyszenia potrzebujące. Kapitału tego jednak stowarzyszeniom nie wystarczyło, gdyż z obliczeń okazuje się, że winne są one Bankowi o 1,804 tysiące więcej, niż dały, podczas gdy osoby prywatne mają w Banku o 1,941 tysięcy rubli więcej, niż miały.

Największą uwagę Bank zwrócił na stowarzyszenia drobnego kredytu, które też jej najwięcej potrzebują wobec małego wykształcenia ekonomicznego ich kierowników. Stowarzyszeniom tym Bank udzielał, o ile możności, najtańszego kredytu, starając się jednak o to, by ten kredyt umiano odpowiednio zużytkować, nie wyczerpując go zupełnie, i korzystać zeń racjonalnie, zachowując zawsze rezerwę na czarną godzinę. A że nauka w las nie poszła, świadczy fakt, że gdy jeszcze w 1911 roku było zaledwie kilka spółek, które umiały się rozporządzić kredytem, już w roku ubiegłym było ich kilkadziesiąt, co dowodzi stopniowego udoskonalania się ich kierowników. Stowarzyszenia te Bank stara się do siebie przywiązywać przez kupno akcyi Banku, co pomimo trudności, niejednokrotnie czynionych przez władze, udaje się Bankowi, gdyż obecnie towarzystwa te mają akcyi 3428 na ogólną ilość 8000. Ogólna polityka Banku względem stowarzyszeń drobnego kredytu została uznana za zasługującą bezwzględnie na poparcie na zjeździe ogólnokrajowym w Radomiu, czem dodano otuchy Bankowi, by w dalszym ciągu kierował się taką, jak dotąd, taktyką.

Gorzej sprawa przedstawia się z towarzystwami wzajemnego kredytu, na co już w poprzednich warunkach nieraz Bank zwracał uwagę. Zakładane przeważnie i prowadzone przez ludzi nefachowych, nie dają tych rezultatów, jakie mogłyby dać: często szkodzą nawet i wywierają zły wpływ na ogólny stan ekonomiczny w kraju. Wynikiem tego była likwidacja 5-u towarzystw w roku zeszłym, które, fałszując często bilanse swoje, przeciągały swój żywot sztucznie dotąd, dokąd można było, by później swoim upadkiem narazić wkladców, przeważnie niezamożnych, na dotkliwie straty, podrywając tym sposobem zaufanie i do innych, solidniej prowadzonych, towarzystw. I w roku ubiegłym towarzystwa te przyczyniły się, że Bank na operacjach z nimi stracił kilkadzie-

siąt tysięcy rubli. Skoncentrowane prawie wszystkie w Banku, prowadzące na jego rachunek wzajemnie z sobą transakcje, nie tylko niewiele Bankowi użyczyły ze swoich kapitałów, ale, jeszcze wzięły od niego o 2.268 tys. więcej, niż dały. Zupełnie słuszne jest wobec tego, że Bank odnosi się bezwzględnie do tego rodzaju ~~towa~~zysstw, które, same niewiele dając, psują często swem prowadzeniem dorobek finansowy i moralny innych, solidniej kierowanych, stowarzyszeń.

Nie będziemy, wobec braku miejsca, przytaczać więcej danych cyfrowych. Te, które są, wystarczą, by pokazać, że bank swoim istnieniem wywiera poważny wpływ na życie ekonomiczne, głównie spółdzielcze, kraju, że wpływ ten w miarę rozwoju ogólnego także będzie wzrastał, póki nie zostanie pierwszą krajową instytucją, nie mającą sobie równej. I aczkolwiek w życiu naszego narodu nie widzimy obecnie, jako głównego celu, podniesienia ekonomicznego kraju, gdyż cel ten sobą zakryłby nam inne ważniejsze, szczerze jesteśmy jednak zadowoleni, że mamy instytucję, której, tak prowadzonej, niema pod innymi zaborami i którą my szczyścić się możemy.

„Ziemia Lub.”

Kronika krakowska.

Kraków, d. 14 marca. Miała Warszawa swój proces Ronikiera, obecnie, niestety, ma i Kraków, co prawda, mniej sensacyjną, ale w każdym jednak razie głośną rozprawę sądową przeciwko zabójcom ś. p. Ferdynanda Świszczowskiego, kierownika krakowskiej filii warszawskiej firmy „Gebethner i Wolff”. Na ławie oskarżonych zasiadło kilku młodych opryszków, którzy dla zdobycia paru tysięcy koron zamordowali człowieka w zwierzęcy sposób. Miejscowe pisma brukowe są w swoim żywiole. Łamy ich są wypełniane sążnistymi sprawozdaniami z przebiegu procesu. Sypią się nadzwyczajne dodatki.

Natomiast poważniejsza prasa krakowska zajęta jest innymi ważnymi sprawami, wiążącymi się ściśle z życiem miejskim. W pierwszym rzędzie chodzi o rynek krakowski, serce podwawelskiego grodu, jeden z najpiękniejszych, według zdania znawców, starych rynków Europy. Rozwijający się w bardzo szybkim tempie Kraków otrzymuje coraz to nowe wielkomiejskie urządzenia. Urządzenia te nie ominęły i starego Rynku. Na trzech liniach tramwajowych, ciągnących się wokół Rynku, nieustannie huczą i dzwonią hałaśliwe, wielkie wozy tramwajowe, nad którymi widnieje istny labirynt krzyżujących się w różnych kierunkach poziomych drutów. To „podrutowanie”, jak tu mówią, i wypełnienie słupami starego Rynku rzeczywiście psuje harmonię jego architektonicznego piękna, do którego dziwnie jakoś nie pasuje ten cały jarmarczny, uliczny gwar i zgiełk. Wieczorami zaś, w powodzi jaskrawego światła elektrycznych lamp, w nieodpowiedni sposób zastosowanych, maleją jakoś i urok swój tracą precudne Sukiennice, stare mury i strzeliste wieżycy Maryackiej świątyni. Krytycy twierdzą, iż tramwaje i ogromne słupy należy z Rynku zupełnie usunąć, gdyż nie są tu niezbędne, a światło elektryczne inaczej, umiejętniej i racjonalniej, zastosować. Argumenty te nie trafiają jednak do przekonania dzisiejszym gospodarzom miasta. To też nieprędko zapewne będą usunię-

te z Rynku, niepotrzebne tu, a szpecące go, nowe urządzenia.

Przeciwko tymże dzisiejszym gospodarzom miasta podnoszą się coraz poważniejsze i głośniejsze zarzuty z powodu roli, jaką w gospodarce miejskiej odgrywają Żydzi. Ci ostatni, wskutek wadliwości ordynacji wyborczej i dzięki swej solidarności, posiadają przewagę podczas każdego wyborów do Rady miejskiej, a przez to zdobywają sobie ogromne wpływy tak w Radzie, jak i w prezydium miasta. To też gospodarka miejska idzie często króć po linii interesów żydowskich. Ostatnim oburzającym przejawem tego było mianowanie przez zarząd miasta dyrektorem miejskiej kasy oszczędnościowej, ogromnej i niezmiernie ważnej instytucji finansowej, Żyda, d-ra Rosenblata, prezesa krakowskiej filii międzynarodowej żydowskiej „Alliance Israélite”. W niedzielę odbyło się w jednej z większych sal w Krakowie olbrzymie zebranie, na które licznie stawili się przedstawiciele inteligencji miejskiej i mieszczaństwa. Zebranie powzięło rezolucję, protestującą przeciwko powierzeniu przez miasto Żydowi kierownictwa krakowskiej kasy oszczędnościowej i wzywano czynniki, odpowiednie do zabezpieczenia polskiego charakteru tej miejskiej instytucji, w której znajdują się prawie tylko polskie oszczędności. Charakterystyczny jest fakt, iż gdy w parę dni po zebraniu tem organizatorzy jego chcieli rozlepić na mieście afisze z powyższą rezolucją, policja krakowska nie zezwoliła na to.

Te wszystkie głosy krytyki, skierowanej przeciwko obecnemu zarządowi miasta, poza ich zasadniczą stroną są zarazem przygrywką do walki wyborczej, jaka rozegra się na terenie Krakowa, podczas zbliżających się nowych wyborów do rady miejskiej. Już dziś wyraźnie zarysowują się dwa przeciwne obozy, które zmierzą się z sobą w walce wyborczej. Jeden z tych obozów, idący pod wodzą obecnego prezydenta, d-ra Leo, — to dziś rządząca w mieście grupa, wspierana przez żydowskich wyborców. Obóz drugi stanowią ludzie, pragnący zniweczyć szkodliwy dla interesów polskich wpływ Żydów na gospodarkę miejską. Który z tych dwóch obozów zdoła skupić większy zasób sił i zwyciężyć, pokażą same wybory; w każdym bądź razie walka, której będą widownią, zapowiada się bardzo poważnie.

T. B.

LISTY GALICYJSKIE.

Lwów, 15 marca. Nieubłagana śmierć zabrała nam w ostatnich czasach kilka niepospolitych jednostek, które położyły wielkie zasługi około sprawy i nauki polskiej. Zszedł do grobu ksiądz Adam Wesoliński, nieznanym szerszemu ogółowi działacz, wielki krzewiciel oświaty ludowej. Wzwany przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego do objęcia założonej przezeń „Gazety Niedzielnej”, tygodnika ludowego we Lwowie, oddał się pracy z ogromnym umiłowaniem ludu i położył tu duże zasługi. Przed dziesięcią, czy też dwunastu laty, mniej więcej w tym czasie, kiedy założono „Gazetę”, chłop polski w powiatach wschodnich, w których przeważała narodowość ruska, nie umiał prawie po polsku, bo modlił się w kościele po rusku, a nawet spowiadał się w tym języku; jako jedyny obław poczuwania się do narodowości polskiej pozostała dla niego religia rzymsko-katolicka. Wobec grozy stosunków i objawy utraty półtora miliona

ludności, zaczęto żywo krzątać się około rozbudzenia życia narodowego wśród ludu. Powstawały tedy kościoły, czytelnie, szkoły, stowarzyszenia współdzielcze. Założono wówczas popularne pisma ludowe, jak „Ojczyzna“ i owa „Gazeta Niedzielną“. Ciesząc się poparciem duchowieństwa, „Gazeta“ zaczęła się bardzo rozpowszechniać pomiędzy ludem, to też w krótkim czasie nakład wynosił 20.000 egzemplarzy. Pismo to uczyło lud przedewszystkiem czytać i powoli zapoznawało go z całokształtem spraw polskich. Była to zasługa głównie ks. Wesolińskiego, który niezmordowaną pracą i gorliwością, z jaką oddawał się sprawie, mógł osiągnąć duże rezultaty na polu dobra publicznego.

Zmarł też wielki uczony, Bronisław Radziszewski, jeden z najznakomitszych chemików polskich, jeden z najdzielniejszych obywateli. Warszawianin z pochodzenia, studia przyrodnicze ukończył w Moskwie, poczem objął stanowisko nauczyciela w Warszawie w tym czasie, kiedy nad krajem zebrały się chmury i spłynęła krew.—Radziszewski uczestniczył w wypadkach r. 1863, był wówczas pomocnikiem sekretarza Rządu Narodowego. Po jakimś czasie wyjechał za granicę do Belgii, a stamtąd przybył do Galicji, najprzód do Krakowa, potem do Lwowa, gdzie pracował 44 lata. Był profesorem uniwersytetu, który ofiarował mu najwyższe swe godności; był radnym miasta, a jak mu się zasłużył, dowodzi tego fakt, że mianowano go honorowym obywatelem stolicy i na jego cześć wybito medal. Był też przewodniczącym rozmaitych komitetów, towarzystw, między innymi stał na czele komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie i budowę tę doprowadził do skutku. Wychował pokolenia badaczy naukowych—chemików i założył pierwsze we Lwowie stowarzyszenie naukowe przyrodników polskich.

Zgwałt wreszcie człowiek, który swym czynem pośmiertnym zapisze się trwale w pamięci potomności. Mówię tu o Alfredzie Burzyńskim, o którego zapisie już wszystkie pisma podały depesze. Ś. p. Burzyński za życia znany był, jako znakomity lekarz-okulista. W młodości brał udział w pracach sokolstwa, w czasach późniejszych nader rozległa praktyka nie pozwoliła mu na czynny udział w życiu publicznym, chociaż zawsze niem się żywo interesował,—wrażliwy był na wszelkie jego przejawy. Zmarł nagle—w Monachium. Kiedy otworzono testament, przekonano się, iż cały swój majątek, wartości przeszło 600.000 koron, zapisał na cele skautowe. Rozumiał śnać doskonale, że naród będzie takim, jaką ma młodzież. A właśnie teraz wśród młodzieży zaczynają się krzewić nowe prądy, zmierzające do wytworzenia typu zdrowego moralnie i fizycznie, dzielnego człowieka, oddanego sprawie publicznej. W organizacji skautowej pierwiastek tężyzny fizycznej łączy się nierozdzielnie z dzielnością obywatelską. Jednoczy się w nich młodzież szkolna z rzemieślniczą, zacierając nierówności społeczne. I właśnie na kolonie letnie przeznaczył swój legat ś. p. Burzyński. Na łonie natury, wśród wypoczynku po pracy, niechaj rwie się dusza młodzieńcza ku ideałom dobra narodowego! Zapis królewski, po niedawnym zapisie Orzechowicza, wywarł ogromne wrażenie.

Pomimo tych objawów zainteresowania się sprawami publicznymi, na innych polach brak sił do pracy. Mam tu na myśli przedewszystkiem sprawę emigracyjną. Nigdy zaprawdę w Galicji nie był tak silnie rozwinięty ruch

emigracyjny, jak obecnie. Tysiące ludzi codziennie idą przez Kraków do Prus, czy też do Ameryki, w pogoni za chlebem. Niektóre wsie są niemal wyludnione. Wielkopolska tego zjawiska społecznego tak nie odczuwa, ale Królestwo przechodzi takie same wstrząśnienia. W lecie Galicji zagraża poważnie zupełny brak robotnika. Rząd, ze względu na wojskowość, utrudnił obecnie emigrację przez wprowadzenie paszportów, ale i takie niekonstytucyjne środki nie wstrzymują fali, która, niczem niehamowana, idzie naprzód, nie mając zabezpieczonej ani opieki, ani pracy, ani też ziemi, którą pozostawia w kraju. Przypatrzmy się jeszcze bliżej tej kwestyi, należącej do najdonioślejszych naszych spraw, a dotychczas jeszcze nieregulowanych.

ODGŁOSY z POZNANIA.

Poznań, 15 marca. „Kij ma dwa końce“ mówi już przestarzałe polskie przysłowie. O ile tedy nowe prawo przeciwpolskie, mające wejść pojutrze pod obrady pruskiego sejmu, jest dla nas ze względów, o których już pisałem, wysoce niebezpieczne, o tyle nabawi ono rząd i hakatystów niemałego jeszcze kłopotu, jeżeli, zresztą, już i teraz w sejmie nie napotka na trudności. Ale o tem niebawem się przekonamy.

Głównym celem natomiast państwowego prawa—pierwokupna ziemi—ma być z jednej strony powstrzymanie przechodzenia ziemi w ręce polskie, z drugiej zaś systematyczne wykupywanie jej za możliwie tanie pieniądze, przy spodziewanej, wskutek nowego prawa, *obniżce cen ziemi*. I tu właśnie może się rząd sromotnie przeliczyć. Państwowemu prawu pierwokupna podlegać będzie wszelka sprzedaż ziemi, a więc i sprzedaż z rąk niemieckich. Niemcy natomiast, zamieszkali na naszych ziemiach, przy znanej swej chciwości, zechcą przedewszystkiem wyzyskać nowe prawo na rzecz swojej kieszeni; poczną tedy sprzedawać tem chętniej ziemię, posiadaną przez siebie, za możliwie *wysoką cenę*, licząc na to, że państwo zgodzi się na każdy warunek, aby tylko ziemia nie przeszła w ręce polskie. W ten sposób rząd będzie miał niemały kłopot, gdyż rozpęta żądze zysku pośród tych właśnie, których pragnąłby umocnić.

Lecz przyjąwszy nawet pod uwagę to, że rząd pruski zechciałby nabywać wszystko, co mu się tylko nawinie, to należy zwrócić uwagę, że Prusy są na to za biedne, a powtóre, przy odczuwanym już dzisiaj ogromnym braku kolonistów niemieckich, którychby można osiedlać na rozparcelowanych gruntach, jest to niewykonalnym marzeniem. Przy całym tedy niebezpieczeństwie, grożącym z chwilą zaprowadzenia nowego prawa o państwowem pierwokupnie, radykalnych zmian odrzucać spodziewać się, ani obawiać nie należy. Niebezpieczeństwo jest niesłychanie groźne, lecz ostrze jego zaley przedewszystkiem od tego, jak my się zdołamy postawić wobec tej sprawy. Jeżeli zostanie nas w rozterce, strwożonych i chwiejnych, to może poczynić wielkie wyłomy, lecz przy zgodnej, przecznej postawie naszej—a to jest niemal pewne—straty nie będą zbyt wielkie i dalekonośne.

Ustawa, którą duch pruski spłodzić zamierza, ma przedewszystkiem tę wadę, że płynie sztucznie przeciw życiu, że pragnie zgnieść żywioł polski, nawskroś zdro-

wy i solidarny. Choć przeto moc pruska jest wielka, a złość i nienawiść jeszcze większa—mimo to opoki, zrodzonej w duszach polskich z usiłowania obrony bytu narodowego, nie złamie.

Rozpoczynających się tedy obrad w sejmie nad ustawą o parcelacji i pierwokupnie państwem czekamy spokojnie, trzeźwo patrząc na rzecz, przeświadczeni, że w obronie zagrożonych dóbr narodowych skupi się wszystko, co czuje po polsku.

J. M.



K R O N I K A .

Z Czytelni Naukowej. Dzisiaj, w piątek, odbędzie się w Czytelni zwykła pogadanka.

Koncert. W sobotę, d. 21 b. m., w sali Tow. Poż.-Oszczędn. odbył się koncert z udziałem p. Zofii Wieczorkówny, prof. L. Urstejna (fortepian), pani J. Stangowej (skrzypce) i chóru pod batutą mec. T. Wisznickiego.

P-na Zofia Wieczorkówna nie zawiodła naszych oczekiwań. Jest to talent pierwszorzędny, a składają się nań takie zalety, jak głęboka inteligencja oraz pamięć muzyczna, niezmierna intuicja w pogłębieniu myśli przewodnich autora, w wykonaniu zaś—gra nawskroś indywidualna. Ta ostatnia cecha stanowi objaw nader cenny i przedewszystkiem rzadki wśród naszych pianetek, nawet zbierających laury na scenach europejskich. Otóż indywidualizm w grze fortepianowej jest częścią integralną talentu u słynnych pianistów (Paderewski, Śliwiński, Hoffman i in.), a jest tak potężny w ostatecznym wyniku; że przykuwa uwagę słuchacza, nawet o średnim wykształceniu muzycznym; chodzi tu bowiem o tę „duszę“ w wykonaniu, i dlatego sprawność techniczna pianisty ma już znaczenie drugorzędne. Wszelkie efekty pasażowe, błyskotliwość i perliskość różnorodnych figur muzycznych—są to faktycznie „fajerwerki“, mające tylko powodzenie „salonowe“, używane zaś winny być w granicach umiaru artystycznego, powinny posiadać przymiot jednego ze środków przy dążeniu do ostatecznego celu—tego całokształtu, skąd wylania się dusza i serce autora w całej pełni. Nic przeto dziwnego, że p. W. zwyciężyła na całej linii, czy to w solowej grze przy wykonaniu arcydzieła Mac-Dowell'a (Andante tragico), wykazując duszę młodego autora i jej cierpienia tak realnie, że słuchacz muzykalny wprost przeżywa owe tragiczne Cisy zboląłego serca i złamanego życia,—czy też w koncercie Moszkowskiego, gdzie łącznie z prof. L. Urstejnem ujawniła ogromną pamięć muzyczną i wspaniałą technikę oraz przytomność umysłu wobec odtwarzania utworu na 2 fortepiany. I trzeba przyznać bez zastrzeżeń, że dwa instrumenty brzmiały, jak jeden: żadnych izolacji, żadnych wyjść niespodziewanych jednego fortepianu kosztem drugiego nie było. Słowem, kiedy grają prawdziwi artyści, z tą „iskrą bożą“, słuchacz jest spokojny i z góry jest pewny estetycznego zadowolenia.

Cóż mamy powiedzieć o prof. Ursteinie? Zbyt znany jest jego wyjątkowy, a wytworny talent, o czym już pisaliśmy poprzednio w № 11 „Tygodnika“. Muzyczność tego artysty wprost imponuje. Trzeba było tylko zwrócić baczną uwagę na rolę drugiego fortepianu w koncercie Moszkowskiego; całkowita partya wykonana była przez

prof. Urstejna wprost idealnie, z zachowaniem tej subtelnej dyskrecji, niezbędnej zasadniczo przy traktowaniu akompaniamentu w celu ujawnienia myśli przewodniej autora, wyrażonej w party I-go fortepianu. Cel ten został w zupełności osiągnięty przez prof. L. Urstejna i dlatego sztuka wykonana była z prawdziwym pietyzmem. Konieczność tego ostatniego była tem niezbędną, że przecieź chodziło o trzykrotną trawestację niezwykle prostego, a melodyjnego motywu w różnorodnych tempach, mając jednocześnie na względzie zainteresowanie słuchacza. Oklaskom końca nie było, a zasłużyli na nie w zupełności artyści, którzy w takiej mierze przyczynili się do uświetnienia wieczoru.

Przewidywania nasze co do znaczenia akompaniamentu prof. Urstejna pani J. Sztangowej znalazły kompletne potwierdzenie. Nasza uczynna, a utalentowana artystka była znakomicie wobec tego usposobiona i występowała na skrzypcach cudne utwory Chopina (Nocturne) w układzie Sarassatego oraz tańce węgierskie Brahmsa, Szereg numerów bisowych, których pani Szt. nie skąpiła, dały wyraz temu uznaniu, jakim darzyła publiczność artystkę. A akompaniament prof. Urstejna? Był „boski“, jak się wyraziła pani Szt., co z przyjemnością stwierdzamy.

Chór pod batutą mec. T. Wisznickiego był wspaniałym „uzupełnieniem“ doskonałego pod każdym względem koncertu. Mec. Wisznicki wkłada tyle artyzmu, tyle zapału i pietyzmu w pracę nad chórem, że bez najmniejszej przesady można powiedzieć, iż każdy chór mógłby pozazdrościć tak utalentowanego kierownika, jakim jest bezsprzecznie mec. Wisznicki. Możemy to tembardziej podkreślić, iż w czasie zbiorowej kolacji w Resursie po koncercie taki znawca muzyki, jak prof. Ursztejn, odezwał się z wielkiem uznaniem o talencie mec. Wisznickiego, jako kierownika chóru, a nie był to żaden frazes zdawkowy, bo prof. Ursztejn znany jest ze swojej otwartości i szczerości, jeżeli nawet nie bezwzględnej opinii w wydawaniu sądów, nawet w ścisłem kole towarzyskiem.

Żaden jeszcze występ chóru nie zawiódł naszych oczekiwań, a występuje chór dość często, niemal co kilka dni, bez obawy „pospolitowania się“ w przeciwnieństwie chociażby do miejscowego „dramatu“, który po „Sędziach“ i „Starym mężu“ (mówiąc popularniej—od początków grudnia r. ub.) spoczął na laurach i nie daje dotychczas (z wyjątkiem chyba jakiej krotoczwili jednoaktowej, w której występuje z półtorej osoby) żadnych oznak życia. W zakulisach „dramatu“ naszego stale „ciemno wszędzie, glucho wszędzie“. Czy tak długo jeszcze będzie? Może nareszcie, zamiast bawić się w „kotka i myszkę“, sekcja dramatyczna zechciałaby nam dać coś konkretniejszego na scenie. Czas już wielki.

Zmiana właściciela. Podobno kinematograf „Momus“ przeszedł w ręce właściciela kinematografu „Edisson“. Należy sądzić o tem choćby z tego, że na afiszach obu połączonych kinematografów zawiadomienia o występach brzuchomówcy widnieją tylko w jednym języku, gdy tymczasem ogłoszenia „Momusa“ zawsze były drukowane w dwóch.

Z Filipowskiego Kółka Rolniczego. 22 i 23 b. m. odbyły się w Filipowie dwudniowe pogadanki, które mieli pp. A. Lewicki, instruktor C. T. R., i S. Urbano-wicz. Mówiono: „O pracy w Kółkach“, „O potrzebie zmia-

ny systemu gospodarstw zbożowych na system uprawy roślin pastewnych", „O roślinach motylkowych w ogólności", „O uprawie rozmaitych koniczyń i okopowych".

W niedzielę wykłady trwały 5 godzin, przy udziale 102 słuchaczy, w poniedziałek—9 godzin, przy uczestnictwie 72 osób.

I znowu dłaczego? Dowiadujemy się, że przy ul. Ogrodowej, na domu p. Józefa Białaszewicza, imię i nazwisko właściciela jest wryte na tabliczce żelaznej tylko w jednym języku. Trudno też wytłumaczyć, dlaczego na tabliczce, umieszczonej na froncie domu pod № 112, przy ul. Głównej, znajduje się napis: „Czastnyj powierennyj pri Okružnom Sudie, J. J. Białaszewicz", po polsku zaś tylko „J. Białaszewicz".

Wszystkim tym, którzy raczyli oddać ostatnią
posługę ukochanej Matce naszej,



**FRYDERYCE
JELONKOWEJ,**

składa serdeczne podziękowanie

Rodzina.

OFIARY:

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Ks. prałat Antoni Dauksza—6 rb., ks. Szymon Powiajtis—6 rb.

Na Szkołę Handlową.

P. Boładź—9 rb., Jałowiecki—3 rb.
Urzednicy i oficjaliści Tow. Kred. Ziemskiego: pp. Czesław Awejde—2 rb., Gustaw Jastrzębski—2 rb., Jan Schmidt—3 rb., Władysław Staniszewski—2 rb., Kazimierz Adamowicz—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 rb. 50 k., Stanisław Kujawski—1 rb., Tadeusz Barszczewski—25 k., Henryk Wyrzykowski—1 rb., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Książki nadesłane do Redakcji.

X. dr. CZESŁAW JASIONOWSKI: „Teozofia i teozofowie współcześni". Studja na dobie Nr. 3. Nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej". 1914. Str. 32. Cena 30 kop.

Wszelakie „nowinki" zawsze u nas znajdowały bezkrytycznych zwolenników, ślepo naśladowujących zagranicę bez zastanowienia, czy ta „nowość" na naśladowanie, albo przeszczepienie na grunt polski zasługuje.

X. D-r. Czesław Jasionowski zamknął owoc swych studiów nad teozofią w treściwej broszurze informacyjnej.

BOLESŁAW BIERNACKI: „Stare Miasto". Powieść historyczna. Warszawa. 1913. Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". Str. 162. Cena 60 kop.

Autor cieszącego się szeroką poczytnością „Trzeciego Maja", napisał nową powieść historyczną „Stare Miasto", przedstawiając w niej fragment wypadków w okresie lat 1861—1863-go, wstrząsających krajem w owej dobie. Zajmujący splot doniosłych—a w następstwach tragicznych—wypadków, barwne—jak zwykle u Biernackiego—tło epoki, plastyczne wielce zarysowanie postaci, występujących na widownie, żywy tok akcji—wszystko to sprawia, że „Stare Miasto" od początku do końca czyta się z niesłabnącym zajęciem.

Ogłoszenia.

KSIĄZKI

wyd. S. A. Kozłowskiego do samokształcenia: Rozw. i szczeg. objaśnien. 2—10-ma spos. wszystkich aryt., algebr., geometr., trygonom. i anal. zbiorów zadań: 1) Wereszczagina; 2) Maliniha i Bur.; 3) Goldenberga; 4) Jewtuszewskiego cz. cz. I i II; 5) Arbużowa i S-ki; 6) Szaposhnikowa i Walcowa; 7) Kisielowa; 8) Sorokina; 9) Rybkina; 10) Klonowskiego; 11) Minina; 12) Wulicha; 13) Dawidowa; 14) Byczkowa; 15) Stiebtowa; 16) Złotczańskiego; 17) Wojnowa; 18) Gorjaczewa i in. Ustępstwo 20% przy przesyłce na koszt odbiorcy. Szczeg. ogłosz. z wzorem rozw. zad. wysyłam bezpłatnie. Wypisywać wyłącz. według adresu: *Biała-Cerkiew, Kijow. gub., dla S. A. Kozłowskiego.*

BÓL GŁOWY I MIGRENĘ

usuwa, radykalnie **MIGRENO-NEVOSIN.**



O skuteczności tego środka świadczą mnóstwo podziękowań, z których tylko niektóre przytaczamy:

„Szanowny Panie! Proszę wysłać 4 pudełka proszków „Migreno-Nervosin" za zaliczeniem. Niech mi wolno będzie serdecznie podziękować Sz. Panu za Jego cudowny wynalazek. Pan mnie zbawia od strasznych cierpień, jakie dotąd przenosiłem. Z szacunk. E. Berdiejew. Nowgorod. gub.®"

„Szanowny Panie! Nie wiem, jak mam Panu podziękować za Pańskie proszki „Migreno-Nervosin" z kogutem. Sama już nie cierpię, proszę jednak o przystanie mi za zaliczeniem 100 proszków, które przez wdzięczność dla Sz. Pana będę, jako reklamę, rozdawała znajomym. P. A. Skwarcow, Rostow nad Donem, Ptasi Rynek, dom własny®"

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych po 10 kop. proszek. Oryginalny zawsze z marką „KOGUT".

PIĘKNOŚĆ —to potęga!



Piegi, pryszcze, wągry, mokre i suche liszaje, swędzenie, krosty i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry leczy i usuwa najradzykalniej rozpowszechnione i uznane przez powagi lekarskie

M Y D Ł O
ks. KNEIPPA.

Już 150 lat

medycyna zaleca Aacheńską kurację, którą można przeprowadzić w domu przez stosowanie kąpieli, inhalacji i picie Aacheńskiej naturalnej soli siarczanej.

Wskazania:

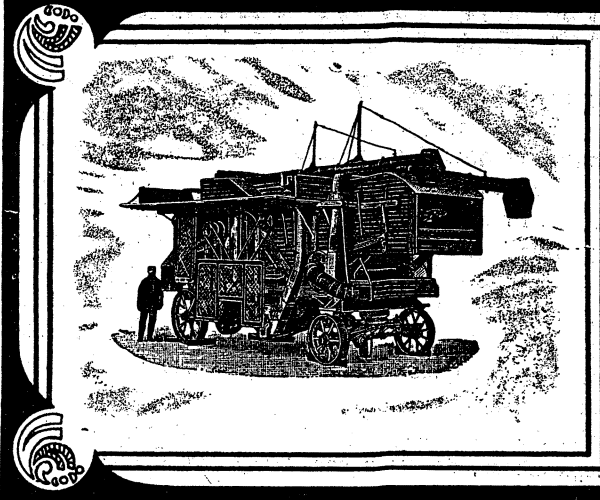
Podagra, Reumatyzm, Artrytyzm, Zatrucie metalami, Egzema, Przymiot (Syfilis), Choroby skórne, Przemiana materji, Narządy brzuszne, jako to: Hémoroidy, Przewrwienia wątroby etc.

Miliony ludzi wyleczonych! Miliony listów dziękcz. od chorych! Referaty i opinie powag lekarskich świadczą o skutecznym i radykalnym wyleczeniu.

Aacheńską sól kąpielową w paczkach, do użytku wewnętrznego i inhalacji, w słoikach sprzedają apteki i składki apt.

Oryg. opak. z różową banderolą i podpisem:

Prof. D-ra. Stallschmidta.



MŁOCARNIE PAROWE

PRASY DLA SŁOMY

LOKOMOBILE PRZEMYSŁOWE

DO 1,000 KONI PAROWYCH

HENRYK LANZ.

Warszawa, Bracka 16.

Przedstawiciele na gubernię SUWALSKĄ
BIURO KOMISOWE
Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego.

CHRZEŚCIJAŃSKA

Pracownia Wyrobów Koszykarskich

egzystuje od 1900 roku.

Do terminu koszykarskiego

przyjmuje chłopców z pod opieki rodzicielskiej od lat 15 do 18 na dwuletni przeciąg czasu, nawet głuchoniemych lub kulawych na 3 lata. Za wyuczenie koszykarstwa i wyzwolenie w cechu, oraz stołowanie i mieszkanie—rodzice lub opiekunowie winni płać 60 rubli przy zawarciu umowy. O dobrem obchodzeniu się z terminatorami i uczeniu ich koszykarstwa, również o dobrem stosowaniu—mogą zaświadczyć obecni terminatorzy oraz czeladź. Bliższych szczegółów udziela odwrotną pocztą, za dołączeniem marki za 7 kop. na odpowiedź,

Stanisław Jagusiński,

„cechowy” majster koszykarski w Kutnie, gub. Warszawska. Pracownia wyrobów koszykarskich przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres koszykarstwa podług własnych i nadesłanych wzorów, wykonywa szybko i punktualnie—po najprzystępniejszych cenach.

2—6

Prawdziwe

STRUSIE PIÓRA.

36 cm. długości—11 cm. szerokości— 3 marki

45 „ „ —12 „ „ — 4 „

55 „ „ —14 „ „ —14 marek.

42 „ „ —16 „ „ —12 „

55 „ „ —18 „ „ —24 marki.

Obstalunki na kwiaty do kapeluszy i kwiaty dekoracyjne, które posiadam tylko najpiękniejsze i jedynie same nowości, przyjmuję tylko od 20 marek.

F. W. H. Hegewald, Blumen und Federn-Industrie, Luxemburg № 152.

Wydóz do wszystkich państw.

Tylko za 1 rub. 75 kop.



wysyłam za zaliczeniem po otrzymaniu obstalunku piękn. męz. kieszon. **zegarek**, anker, pat. 1-go gatunku, z czarn. ang. stali, na 15 kamien., do nakręcania uszkiem raz na 36 godz., ze szkłem, które chroni od kurzu i pęknięcia, wyregulowany co do minuty z gwarancją na 6 lat. Do każdego zegarka dodaje się **bezpłatnie** elegancka dewizka z brelokiem. Przesyłka do 4-ch sztuk 45 kop.

Adresować: Skład zegarków **S. KUCZER**,
 Warszawa, ul. Ślizka 24.

Uwaga! Bez ryzyka, o ile się nie podoba, przyjmuję z powrotem.



DLA OSÓB CIERPIĄCYCH na: Pozwol. Rady Med. za Nr. 2011
 obstrukcyę, hemoroidy, katar kiszek, uderzenia krwi
 do głowy oraz wszelkie choroby żołądkowe, wprost
 ratującym środkiem są

Szwajcarskie gorzkie zioła d-ra Bauera. 3224

Zioła te przywracają apetyt i prawidłowe trawienie
 oraz wzmacniają organizm. Z dobrym również skutkiem
 mogą być używane przeciwko wyrzutom na twarzy i
 liszajom. Ządać w aptekach i składach aptecznych z
 marką Kogut; pud. 50 kop.

CZY CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE?

Jest to wielkiej wagi pytanie dla wszystkich, którzy cierpią na astmę, suchoty gardlane i płucne, uporczywy kaszel oraz przedawnioną chrypkę i którym dotychczas nic nie pomogło. Wszyscy ci chorzy otrzymają od nas **bezpłatnie książkę** (64 str. z ilustr.) pod tytułem: „Czy choroby płucne są uleczalne“, dzieło d-ra med. Gutmana, naczelnego lekarza Finzenowskiej lecznicy w Berlinie. Tysiące osób, które stosowały nasz dyetetyczny preparat Pulmana, z zachwytem opowiadają o jego rezultatach. Praktykujący lekarze zastosowywali ten preparat, jako wspaniały dyetetyczny środek przeciw tężyczce (gruźlica), astmie, chronicznemu katarowi oskrzeli i krtań, i byli bardzo zadowoleni z jego działania. Preparat ten nie jest to żaden sekretny środek; jest on przygotowany z traw Libera, które, zgodnie z rozporządzeniem rządowym, można jawnie sprzedawać i używać. Lecznicze jednak własności posiadają trawy te tylko wtedy, gdy rosną na podłożu wulkanicznym. Prawdziwy preparat Pulmana, zebrany na podłożu wulkanicznym, mieszkańcy Rosji mogą otrzymywać tylko od nas. Książka nasza „Czy choroby płucne są uleczalne“, którą wysyła się zupełnie **bezpłatnie**, w dostępnej dla wszystkich formie wyjaśnia, w jaki sposób każdy chory może samodzielnie poznać swą chorobę i określić, na jaką mianowicie chorobę płucną cierpi. Proszę napisać tylko pocztówkę, z podaniem swego dokładnego adresu, do domu handlowego: **G. SETE, RYGA 57, Aleksandrowska. 13.**

Młode Matki

nie potrafią już obchodzić się bez pudru **Bébé Szofmana**, gdyż używanie tej przysypki uwalnia je od wielu kłopotów przy pielęgnowaniu ich latorośli. **Puder Bébé Szofmana** cieszy się uznaniem wielu wybitnych lekarzy, którzy stosują go stale w wypadkach swędzenia skóry, odparzeń, starć i. t. p.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Uwaga. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw i żądać jedynie **prawdziwego Pudru Bébé w oryginalnym opakowaniu z podpisem wynalazcy S. Szofmana.**

K T O z J. W. W. P. obywateli ziemskich ze chce zakładać plantacje, szkółki kultury wikliny koszykarskiej wszystkich odmian: na nieużytkach, piaskach, pagórkach, wydmach, wawozach, torfowiskach, na górach z podkładem wapiennym, słowem, na ziemi, nie dającej żadnego pożytku, może otrzymać czystego zysku po 250 rb. rocznie z morgi, o ile będzie plantacja, szkółka zakładana przez specjalistę pierwszorzędny na Królestwo i Litwę, instruktora kultury wikliny koszykarskiej, który posiada 15-letnią praktykę na zagranicznych plantacjach wikliny koszykarskiej w Niemczech i Galicji. — Bliższych szczegółów udziela odwrotną pocztą, po otrzymaniu marki pocztowej za 7 kop. na odpowiedź,

Stanisław Jagusiński,

instruktor kultury wikliny koszykarskiej w Kutnie, gub. Warszawskiej.

Uwaga!!! „Sztubry“ (Sadzonki) wszystkich odmian: Kultury wikliny koszykarskiej można dostać ode mnie w cenie za 100 szt. od 1 rb. 20 k. do 3 rb. 50 k. loco st. Kutno. Przy zamawianiu 1/3 sumy pobiera się tytułem zadatku. 2—6

Józef Hájek

ŁÓDŹ, Piotrkowska 273, telefon 34-21.

TKALNIA RĘCZNA

plócienek, chusteczek

i purpuru i pracownia

fartuchów kolorowych.

Uwaga: ceny fabryczne. Sprzedaż wyłącznie hurtowa. Uprzejmie proszę o zażądanie próbek i cenników bezpłatnie.

MAJĄTKI!!!

Peretz—Maryampol, Warszawa, Sadowa 6, telefon 261-11,

przeprowadza transakcje sprzedaży dóbr ziemskich.

